

Ed prowadził swój pub na rogu Wolności już dwudziesty rok. Pierwszy raz przyjechał do Polski, kiedy w Berlinie upadł mur, a kolosowi na glinianych nogach historia wymierzyła właśnie nokautujący cios. Tak przynajmniej nam opowiadał. Mówił, że przez pierwszy rok tylko kręcił się po ulicach Warszawy, ale na dłuższą metę oglądanie się za tyłkami Polek miało być zbyt męczące dla jego karku, więc kiedy tylko nadano mu obywatelstwo, wyjechał na wybrzeże, skąd pochodził ojciec. Nieruchomość, którą otrzymał w spadku po wuju, na ulicy Wolności vel Feliksa Dzierżyńskiego, wyremontował za funty, a piwnice zamienił w pub „unrEd”.

Kiedy pierwszy raz tam przyszedłem, miałem ze dwadzieścia lat i tyle samo ikry w sercu, co siana w głowie. Pamiętam, że zszedłem po schodkach i pierwsze, co rzuciło mi się w oczy, to ta przybita do drzwi tabliczka z dużym, czerwonym napisem: „Nie drzyj mordy! Dobiegnę do Ciebie szybciej niż Twój pies do furtki” i krótką listą pod spodem, listą osób niemiłe widzianych wewnątrz. Pierwsze miejsce zajmował Adolf Hitler, drugi był Paweł Deląg, trzeci Stalin, czwarty Beria, a ostatnie miejsce zajmował Heniek Stromski.

Wszedłem do środka i czując się niezwykle pewnie w otoczeniu przyjaciół, zapytałem donośnym głosem:

-Kim jest, kurwa, Heniek Stromski?!

Nie potrafię teraz precyzyjnie określić, ile sekund minęło, zanim dostałem w twarz. Pamiętam, że bolało. Ed był człowiekiem solidnej postury, synem kombatanta drugiej wojny; ja, z drugiej strony, byłem sobą.

\*\*\*

Minęło trochę czasu, zanim pozbierałem się z ziemi, ale to właśnie Ed pochylał się nade mną z pomocną dłonią.

- Przepraszam, młody – powiedział, pomagając mi stanąć na równe nogi. – Trochę mnie poniosło.

- Nie szkodzi – wymamratałem, trzymając się za żuchwę.

- Przychodzisz jednak do mnie jako gość. Gość powinien szanować zasady pana domu – stwierdził, a potem dodał: „My home is my castle” i w ciągu całej naszej znajomości, słyszałem to jeszcze setki razy.

Zdaje się, że dopiero po dłuższej chwili odzyskałem przytomność na tyle, by uzmysłwić sobie, że wszyscy goście – powtarzam: goście, nie klienci – przyglądają się całej scenie. Sam się dziwię, że miałem wtedy na tyle rozumu, a może tyle strachu w sobie, by schować godność w dupę, wbić wzrok w podłogę i po prostu milczeć.

- No, chojraku... – zaczął Ed po dłuższej chwili, wyciągając ramiona w moim kierunku. – Daj pyska i zapomnijmy o całej sprawie.

Sala wybuchła śmiechem i my też się śmialiśmy. Ed nalał nam wszystkim piwa na koszt firmy i poczęstował papierosami. Angielska uprzejmość, z jaką próbowaliśmy odmówić Szkotowi podarunku, mogła skończyć się tragicznie, ale Ed tym razem zdusił urazę i wycedził tylko:

- Macie szczęście, że jesteście młodzi i głupi. Heniek Stromski już by nie żył, gdyby tak mi powiedział.

\*\*\*

Ed nie palił wcale i nigdy nie pił przed północą.

- A czy policjant pije na służbie? – odpowiadał retorycznie, kiedy ktoś namawiał go na kieliszek: - Ja też jestem obrońcą prawa. Strzegę miru domowego.

Była to prawda. Nikt nie miał tyle tupetu, żeby zrobić burdę w jego pubie przed północą. Po północy zresztą też zdarzało się to sporadycznie, ale o dwunastej przychodziła Ania – dziewczyna, którą zatrudniał. Była młoda, niewiele starsza od nas, no i całkiem ładna; Ed powiedział nam, że to jego daleka krewna, której pomaga przejść przez życie. Jak na rodzinę rzadko jednak ze sobą rozmawiali.

W każdym razie, o północy Ania stawała za barem. Ed tymczasem zamieniał się wtedy w zupełnie innego człowieka, choć podobnie zasadniczego. Przysiadł się do któregoś ze stolików i nie licząc czasu, pił i mówił o życiu.

- U psychologa płaciłbym stówę za to, żeby ktoś mnie wysłuchał – powiedział nam którejś nocy. Kilka godzin później ktoś z nas czymś go zdenerwował, więc chwiejąc się, wstał z krzesła, wyciągnął z portfela stułotowy banknot i rzucił nim na stół:

- A lacha nawet nie obrobiona – powiedział, po czym zabrał się i wyszedł.

\*\*\*

Wszystkie sprzeczki, które mieliśmy z Edem, kończyły się jednak w dzień naszej następnej wizyty. Oczywiście, zawsze dawaliśmy mu kilka dni świętego spokoju, żeby zdążył za nami zatęsknić. Kiedy wreszcie wracaliśmy, bywało że siadaliśmy przy naszym ulubionym stoliku, w kącie pod telewizorem, a Ed podchodził, udając zaskoczenie pytał, czemu nas tak długo nie było i czasami dodawał, świecąc swoją łysiną, że tak się o nas martwił, że aż posiwiiał. Potem mówił, że nic nie pamięta z naszej ostatniej rozmowy i wówczas my ze swojej strony też musieliśmy potwierdzić, że wszystkim nam solidarnie urwał się film i przez cały ten czas dochodziliśmy do siebie. Tak to szło z Edem.

Ale nie wszystkim darował tak łatwo. Byliśmy młodzi i to było naszym atutem. Ed uważał, że mamy jeszcze dużo czasu na przegranie życia.

- Jeśli chcecie, to możecie je spieprzyć – powiedział któregoś razu. – Mamy liberalizm. Trawkę,

Duchownego, Beatlesów. Tylko nie liczcie, że nadal będę was kochać tak jak teraz, kiedy zejdziecie na dno. Kocham tylko pięknych ludzi. Reszta ma u mnie przesrane. Jak Heniek Stromski.

\*\*\*

Edek nie cierpiał, gdy ktoś zwracał się do niego właśnie w taki sposób, co oczywiście czasem wykorzystywaliśmy, żeby się z nim podroczyć. Pamiętam, że któregoś wieczora był strasznie nie w sosie. My z kolei siedzieliśmy w jakiejś wąskiej grupce (był to wieczór przed świętem zmarłych) i strasznie się nam nudziło. Wraz z zegarkiem na ścianie odliczaliśmy czas do północy. Poza niezłomną reprezentacją społecznego elementu i nami, pub był w zasadzie pusty. Być może Clapton pobrzdąkiwał właśnie wtedy jakieś muliste nuty z głośników (Ed kochał Claptona bezwarunkowo, co było dla mnie zupełnie nie do pojęcia; chociaż z drugiej strony – kto potrafi zrozumieć miłość?), a na ekranie telewizora Chaplin włóczył się bezdźwięcznie w poszukiwaniu złota, co często szło ze sobą parą i gwałciło zasadę decorum w każdy możliwy sposób. Cóż, Ed bywał zboczeńcem, jeśli chodziło o sztukę.

Wybiła dwunasta, a po Ani nie było śladu, chociaż zwykle przychodziła wcześniej.

- Edek – powiedziałem w stronę baru.

- Co tam, chojraku?

- Chodź, napij się z nami.

- Nie mogę.

- Daj spokój, Edek, ona zaraz przyjdzie.

- Nie przyjdzie – powiedział gorzkim tonem i zapadła chwila niezręcznej ciszy między nami.

- Batmanie, zwróć nam Bruce’a Wayne’a – odparłem w końcu.

- Co?

- Rozejrzyj się. Gotham jest bezpieczne! Zdejmij kostium, zluźnij zwieracz i napij się z nami, do kurwy nędzy!

Tylko dwa razy dostałem od Eda w twarz. To nie był ten drugi raz. Wtedy po prostu stał przy nalewaku, patrzył się na mnie pustym wzrokiem i wyglądał na rozczarowanego. Byliśmy już wówczas wszyscy troszeczkę mądrzejsi i choć nie do końca mieliśmy pojęcie, co jest grane, to potrafiliśmy się zachować. Moi koledzy podnieśli się z miejsc, ja też wstałem i zacząłem wkładać kurtkę. W końcu podszedłem do Eda, który jakby zastygł w jednej pozycji i powiedziałem mu:

- Zamknij tę budę i idź się położyć.

- My home, my castle – odpowiedział. Trudno mi było dyskutować z takim argumentem.

- Wesołych świąt – powiedziałem, poklepałem go po ramieniu, a potem wyszliśmy.

\*\*\*

Czas leciał. Wydawać się mogło, że to tylko mgnienie, zanim do listy na drzwiach dołączył Justin Bieber, a pod nim „cały ten pieprzony internet”. Już nigdy więcej nie widzieliśmy Ani, Ed zatrudnił nową dziewczynę. Pił też więcej i coraz częściej mówił o polityce i społeczeństwie, co obrzydzało mnie niezmiennie i mimo wszelkiej sympatii do niego.

- Daj odpocząć ludziom od tego gówna – powiedział mu kiedyś jeden z nas, w momencie gdy rozpoczynał jedną ze swoich charyzmatycznych tyrad. Ale innym gościom podobały się takie przemówienia. Starsi przytakiwali, pijąc zdrowie Eda, a trochę młodszy nieraz reagowali żywiołowo i z aprobatą. Któregoś razu mało brakowało, a wzięliby szable i (hajże!) poszli na Belweder. Z całego obecnego tam towarzystwa, jedynie my byliśmy całkiem młodzi i zupełnie zmęczeni, wyjałowieni, zubożeni do reszty, przytłoczeni ciężarem starego, liniejącego orła, który sprowadzał na nas tylko cały szereg obowiązków. Włącznie ze sprzątaniami klatki.

Pewnego razu siedzieliśmy do późna i rozmawialiśmy. Ktoś przyniósł newsa, że w stolicy przeformowali zakaz palenia w pubach, co oczywiście strasznie oburzyło Eda, który był już w tamtej chwili po kilku głębszych:

- I co z tego, że nie palę? My home, my castle, kurwa!

Jeśli chodzi o nas, to paliliśmy wtedy prawie wszyscy i w tamten wieczór długo zastanawialiśmy się jak można obejść taki zakaz lub co zrobić, żeby najmniej odbił się na sposobie, w jaki lubiliśmy spędzać wolny czas.

- Nie mogę uwierzyć! – krzyczał Ed, przysłuchując się nam. – Jesteście młodzi, piękni (no, może nie bez wyjątków), a macie w sobie tyle gniewu, co chórzysta z Oazy.

W tym momencie chwycił papierosy ze stołu, wyciągnął i zapalił jednego:

- Popatrzcie na mnie! – kontynuował. – Mam 60 lat na karku i więcej jaj niż wy wszyscy razem. Jesteście bierni! Przez takich jak wy wybuchła wojna! Inteligenci, kurwa jego mać!

Mówił tak jeszcze przez dłuższą chwilę, aż poczerwieniał, a na szyi wyszły mu żyły. Wychylił jeszcze jedną pięćdziesiątkę i poszedł wymiotować.

- Basta! – powiedział, kiedy wrócił z łazienki. – Jutro napiszę petycję! Do prezydenta! I mu powiem, wygarnę mu, że szarpie się na moją wolność. Podpiszecie mi się wszyscy... A jak nie odpowie, to zamkam ten pieprzony bar i wracam na Zachód.

\*\*\*

Nie podpisaliśmy się pod petycją Eda, bo nigdy nie powstała. Ed miał jaja, być może większe niż my wszyscy razem, ale miał też 60 lat na karku, a czas czyni człowieka obojętnym. Każdy z nas dobrze zresztą wiedział, że były to tylko brednie człowieka, któremu alkohol dodał nietrwałej odwagi, choć trzeba powiedzieć, że Edowi bredzić zdarzało się coraz częściej i wkrótce zaczęło mi się wydawać, że pije już tylko po to, żeby głos przestał mu drżeć w sercu. Jak mówiłem, zaczęło mi się tak wydawać. Nie było nas w pubie, kiedy kilka tygodni później naraził się kilku osobom swoją wątpliwą polskością, którą z nieznanym mi przyczyn zawsze traktowano jak zasługę. Pobito go. Choć niezbyt dotkliwie - Ed, jak już wspominałem, był wszak synem kombatanta i człowiekiem potężnych gabarytów - to jednak mieliśmy wyrzuty, że nie było nas na miejscu, gdy tego potrzebował.

Był listopad, pierwszy weekend po jedenastym, kiedy to Ed zawsze świętował hucznie, a po północy namawiał wszystkich do śpiewania roty. Tamtego roku świętowanie niepodległości w jego pubie przebiegało jednak inaczej niż zwykle: Ed uchlął się w dwie godziny do granic ludzkiej wytrzymałości i spał w kącie przez całą noc, a o czwartej wstał i nie puściwszy nawet pary z ust, ucałował nas wszystkich w czoło i poszedł schodkami na piętro, gdzie mieszkał.

Tak jak mówiłem, wprowadzano zakaz palenia, a noc z soboty na niedzielę była pierwszą, kiedy obowiązywał. Było deszczowo, mroźnie, mieliśmy ochotę na zimne piwo w ciepłym kącie i zdążyliśmy już zupełnie zapomnieć o tych wszystkich bredniach Eda. Tym większe było nasze zdziwienie, kiedy na miejscu pubu, zobaczyliśmy tylko wyłączony neon, ciemne okna bez zasłon i kartkę na okratowanych drzwiach.

*„Nie pozwolę, by obcy mógł w moim domu ustalać zasady. My home is my castle.” – napisał Ed.*

A my? My postanowiliśmy zostać, poczekać aż wróci, bo na początku naprawdę wierzyliśmy, że wróci. Ale rzeczywistość prędko uderzyła nam do głów. Wkrótce przypomnieliśmy sobie wszystko, co mówił i jakimś cudem udało nam się poskładać to w logiczną całość. Potem poszliśmy po wódkę, dużo wódki, wróciliśmy pod pub i składaliśmy te nasze osobliwe kwiaty pod pomnikiem przyjaciela.

\*\*\*

Było koło czwartej, kiedy podszedł do nas jakiś starszy facet i poprosił o papierosa.

- Szlugi zabrały mi przyjaciela – wyjąkałem, składając z mozołem sylaby, po czym wręczyłem mu moją paczkę.

- Mówisz o Edzie? – zapytał ochryple.

- Tak.

Stary uśmiechnął się tylko, zapalił papierosa i zanim obrócił się na pięcie i odszedł, pozostawiając nas w cichym osłupieniu, powiedział tylko:

- Jesteście młodzi, głupi. Nic nie rozumiecie.

Ed w końcu nigdy nie powiedział nam, kim był Heniek Stromski. Nie mieliśmy zatem prawa wiedzieć, że właśnie go spotkaliśmy.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

---

Tukas, dodano 20.05.2011 10:13

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).